Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. XI 1 PAŹDZIERNIKA 1934 Nr. 19

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW
DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Ojciec św. o laicyzmie i Akcji Katolickiej.

Z początkiem września obradował w Medjolanie sobór prowincjonalny lombardzki. Z tej okazji wysłał Ojciec św. do kardynała Schustera, arcybiskupa Medjolanu list, w którym po omówieniu spraw miejscowych, porusza zagadnienie laicyzmu i Akcji Katolickiej. Podajemy tu odnośny ustęp tego listu.

Laicyzm to najgroźniejsza zaraza naszych czasów, zaciemnia ona ziemię mgłą niezliczonych błędów. Najlepszem lekarstwem na to zło, i najskuteczniejszym środkiem odrodzenia chrześcijańskiego są zastępy pomocnicze świeckich, które powstają wszędzie za podnietą Łaski Bożej. Mamy na myśli Akcję Katolicką. Akcja katolicka będąca pomocą świeckich w apostolacie hierarchji, musi z natury swej być dostosowaną do struktury organizacji hierarchji i jej podlegać. Ale chociaż Akcja Katolicka jest parafjalną i diecezjalną, to jednak nie można jej ściśle do granic parafji lub diecezji zacieśniać. Wprawdzie natura i cele Akcji Katolickiej na całym świecie są te same, jednakowoż potrzeby religji muszą być uwzględniane odpowiednio do warunków miejscowych. Ten cel da się osiągnąć przez nadanie Akcji Katolickiej wszędzie własnych statutów, przez zgrupowanie jej dookoła naturalnych dla niej ośrodków, i przez ściśle poddanie biskupom oraz Papieżowi.



PRACA KOBIETY ZAMĘŻNEJ.

Katolicy wypowiadali się zawsze przeciwko pracy kobiety zamężnej poza obrębem ogniska domowego; uważali oni bowiem za rzecz przeciwną normalnemu porządkowi ustanowionemu przez Boga, by kobieta powołana do wyższego zadania, szukała poza swojem ogniskiem domowem pracy, utrudniającej wypełnianie właściwych jej zadań żony i matki. We wszystkich też krajach organizacje chrześcijańskie zwalczały to nadużycie, związane z rozwojem ustroju kapitalistycznego i z postępem przemysłu, lub przynajmniej usiłowały zapobiegać przez odpowiednie interwencje prawne najcięższym przejawom tego stanu rzeczy, a mianowicie pracy nocnej, pracy w zakładach niebezpiecznych i niezdrowych, pracy w kopalniach, zbyt długiej pracy, brakowi odpoczynku i t. d. Przepisy tego rodzaju wchodzą obecnie w skład większości ustaw.

Nie zdołano jednak znieść ani nawet ograniczyć poważniej pracy kobiet. Wykazy statystyczne są pod tym względem bardzo miarodajne. W Belgji liczba robotnic podniosła się do 411.052 w 1910 roku, wykazy z 31 grudnia roku 1930 zaznaczają lekkie obniżenie tej liczby, w owej chwili zajętych było w przemyśle i handlu 385.907 robotnic, przeciwnie liczba urzędniczek podniosła się z 21.204 w 1910 roku do 77.840 w 1930 roku. Liczba ta obejmowała 31 grudnia 97.695 robotnic zamężnych i 14.254 urzędniczek zamężnych. Podobnie rzecz się przedstawiała we Francji: w 1906 roku 7,694.000 kobiet zajętych było pracą zarobkową, a w 1926 roku 7,838.000, ale ta ostatnia cyfra obejmowała trzy departamenty; w 87 departamentach, do których odnosił się spis z 1906 roku, ogólna liczba kobiet pracujących zmniejszyła się nieznacznie w roku 1926. To obniżenie odnosi się tylko do przemysłu; podobnie jak w Belgji liczba kobiet pracujących wzmogła się w handlu, zawodach wolnych i publicznej służbie administracyjnej: podniosła się ona z 1,071.000 w roku 1906 do 1,480.000 w 1926 roku. W Niemczech od piętnastu lat liczba kobiet pracujących stale wzrastała, dosięgając 30 czerwca 1933 roku 4,697.000.

Kryzys dostarczył bezrobociu pewnej liczby robotnic i urzędniczek. Pomimo to jednak wielka liczba kobiet pozostała przy pracy, podczas gdy mężczyźni, ojcowie rodzin, są bez pracy. Ta sytuacja jest tem bardziej nienormalną, że nikt nie wie w jakiej mierze jutro — przyszłość przedstawia się bardzo hipotetycznie — bezrobotni zostaną wchłonięci przez przemysł.

Niektóre rządy wypracowały program rozdziału pracy, który usiłuje zastępować stopniowo kobiety przez bezrobotnych obciążonych rodziną. Rząd hitlerowski gani rodzinę, w której zarówno mąż i żona oddają się pracy poza swojem ogniskiem domowem, przedsięwzięte tam zostały odpowiednie środki dla ograniczenia, nawet zabronienia tego rodzaju wypadków pośród urzędników. Co się tyczy przedsiębiorstw prywatnych, ograniczono się dotychczas do wysiłków słownych, przekonywując matki niemieckie, że kobieta rasy arja winna pozostać u siebie i wychowywać liczne dzieci dla dobra III-ej Rzeszy. Te wysiłki nie pozostały bez rezultatu: od 30 czerwca 1933 roku do 30 lipca 1933 roku liczba robotnic płatnych obniżyła się z 4,697.000 na 4,685.000.

Kwestja pracy zarobkowej kobiety zamężnej, jak ukazuje doświadczenie, jest bardziej skomplikowaną, niżby się przypuszczało, i środki radykalne lub uproszczone, jakieby niektórzy chcieli wprowadzić, byłyby jaknajbardziej szkodliwe.

Należy najpierw odszukać okoliczności, które wywołały i zaczęły popierać pracę kobiet. Związek pracodawców i inżynierów katolickich w Belgji zajął się w 1932 roku organizacją bardzo ścisłej ankiety odnośnie do tej kwestji, wyniki jej zostały ogłoszone w ubiegłym roku. Z pracy tej wyłoniła się pewna ilość danych bardzo pouczających także i dla innych krajów poza Belgją.

Kobieta jest specjalnie uzdolnioną do niektórych rodzajów prac, naprzykład: tkactwa, przędzenia, wyrobów fajansowych, rękawicznictwa, cygarnictwa, oraz brakowania w składach węgla, wymagającego ręki zręcznej i szybkiej. Stwierdzono pozatem, że młode robotnice zostają dobremi narzędziami pracy dopiero w tym wieku, w którym wychodzą za mąż, tak, że zniesienie pracy kobiet zamężnych oznaczałoby faktycznie zniesienie pracy kobiecej wogóle. Wynagrodzenie wypłacane kobietom jest naogół mniejsze niż wynagrodzenie wypłacane mężczyznom i ten czynnik ma swe znaczenie w przemyśle, którego niektóre gałęzie jak tkactwo, szlifiernia kryształów, szewstwo, muszą walczyć z bardzo silnem współzawodnictwem międzynarodowem.

Do tych korzyści ekonomicznych pracy kobiet dołączają się czynniki z dziedziny społecznej i moralnej. Kobiety, w większej liczbie, niżby chciało się przyznać, znajdują w swojej pracy — w fabryce lub biurze — dochody uzupełniające, które są nieodzowne do ich utrzymania i do utrzymania ich ognisk rodzinnych: rozchodzi się tu zwłaszcza o wdowy, kobiety rozwiedzione lub opuszczone, kobiety, mające chorego męża, niezdolnego do pracy, i o wszystkie te rodziny, zbyt liczne w danej chwili, gdzie kilkoro dzieci, znajdujących się już w wieku pracy, pozostaje bez zarobku. Te wypadki są może proporcjonalnie liczniejsze w klasie małomieszczańskiej, niż w klasie robotniczej.

Nie można wreszcie nie doceniać doniosłości czynników moralnych: wiele kobiet znajduje w swej pracy poza swojem ogniskiem domowem bądź to niezależność, bez której nie mogą się już obejść, bądź to dochody konieczne dla zaspokojenia ich potrzeb zbytku i rozrywek. W tym wypadku zakaz radykalny pracy kobiet zamężnych, i odwrócenie od pracy zarobkowej większej ilości młodych dziewcząt miałby szkodliwe następstwa ekonomiczne, z punktu widzenia moralnego mogłoby to stać się zachętą do niemoralności.

Tylko więc zapomocą ostrożnych i nie radykalnych środków można dążyć do ograniczenia pracy kobiety zamężnej.

Pracodawcy i przemysłowcy zapytywani przez Związek pracodawców katolickich przyznali, że zakaz pracy kobiet zamężnych da się łatwo i szybko przeprowadzić w biurach i w zakładach przemysłowych, gdzie tylko nieznaczna ilość kobiet jest zatrudniona. W innych dziedzinach przemysłu gdzie wystąpienie pracodawcy pod tym względem byłoby niedostateczne, mogłyby okazać się skutecznemi środki pośrednie, jak naprzykład system

gratyfikacyj i nagród przyznawanych kobiecie zamężnej, pozostającej w swem ognisku rodzinnem.

Polityka odrodzenia rodziny — a jest to jeden z zasadniczych celów ruchu, który chce ograniczyć pracę kobiet — wymaga z innej strony polityki mieszkaniowej i polityki wychowania. Nie można bowiem marzyć o przywróceniu kobiet ognisku domowemu tak długo, jak to „ognisko“ pozostawać będzie tą niezdrową i nędzną norą, jakich jeszcze zbyt wiele obecnie istnieje. I nie wystarczy zakazać pracować kobiecie zamężnej poza jej ogniskiem rodzinnem, by przywrócić jej zamiłowanie do życia w domu i przywiązanie do jej ciężkiej pracy gospodyni i matki rodziny. Nasuwa się tu konieczność poważnych wysiłków w dziedzinie nauczania gospodarskiego i wychowania rodzinnego.

Tego rodzaju wysiłki podejmują też katolickie dzieła społeczne, jak organizacje syndykalne, kasy oszczędności, zakłady nauki zawodowej i gospodarczej, dzieła kobiece, ligi robotnic, organizacje żeńskiej młodzieży robotniczej. Poważne te wysiłki nie wykluczają inicjatyw prawnych, ale je uzupełniają.

W następstwie ankiety zorganizowanej przez pracodawców katolickich, ks. Rutten, członek senatu belgijskiego, zredagował projekt ustawy, który przedłożył do rozpatrzenia organizacjom pracodawców i organizacjom robotnic chrześcijańskich. Z narad prowadzonych w nastroju wzajemnej życzliwości wyłonił się wniosek, który przedłożył ks. Rutten w formie ustawy prawnej senatowi belgijskiemu. Ks. Rutten streścił w sposób następujący istotę swego projektu ustawy: zmierza ona do „zachowania kobiet zamężnych dla ich ogniska domowego gdy nie zostało stwierdzone w sposób stanowczy, że ich oddalenie z fabryki naraziłoby w czemkolwiek byt jednego z zakładów przemysłowych kraju. Nie rozchodzi się tu o zniesienie lub zakaz, ale tylko o ograniczenie pracy kobiet zamężnych i o ograniczenie jej w mierze, na jaką pozwalają wyraźne potrzeby belgijskiego przemysłu narodowego”.

Inicjatywa ta została naogół dobrze przyjętą w środowiskach katolickich i chrześcijańskich organizacjach społecznych. Wywołała ona krytyki w świecie pracodawców, ale dla uspokojenia obaw przemysłowców — którzy podnosili współczesne trudności ekonomiczne i liczne ciężary obciążające przemysł — ks. Rutten wskazał na liczne wyjątki przewidziane w swojej ustawie. Środowiska socjalistyczne i niektóre koła kobiece, feministycznie nastrojone, okazały się bardzo nieprzyjazne dla nowego projektu. Te różnorodne dążenia i kierunki odsłonią się wyraźniej w ciągu narad, które rozpoczną się wkrótce w parlamencie belgijskim.

Projekt ustawy przedłożony przez ks. Ruttena stanowi rozwiązanie bardzo roztropne i bardzo umiarkowane problemu, który niepokoi już od długich lat zarówno socjologów jak i moralistów.

(wedł. *La Vie Intellectuelle*).

—88—

MATKA BOSKA BOCHEŃSKA.

Wśród wielu cudownych obrazów Matki Boskiej na ziemi polskiej może najmniej znanym, a niemniej przez to cudownym, jest obraz Matki Boskiej Różańcowej w Bochni), znajdujący się w tamtejszym kościele od 300 lat.*

W październiku b. r. odbędzie się koronacja tego słynącego cudami od wieków obrazu, pochodzącego z XII wieku z Wieliczki i posiadającego swoją nadzwyczajną historję. W XVII wieku obraz ten płakał krwawemi łzami, co stwierdziła komisja biskupia z Krakowa. Znajdował on się początkowo w kościele OO. Dominikanów, a po zniesieniu klasztoru w XVIII wieku przeniesiono obraz do kościoła parafjalnego i umieszczono w kaplicy Różańcowej. Dla nadzwyczajnych cudów kaplicę tę otacza ludność okoliczna od wielu lat wielką czcią. Ostatnie cuda zdarzyły się w 1931 roku. Pierwszy z nich przywrócił stracony wzrok małej dziewczynce z pobliskiej wsi Dąbrowicy, a drugi uzdrowił sparaliżowane dziecko z wioski Lewniowej. Wszystkie te cudowne uzdrowienia sprawiły, że postarano się o wyjednanie uroczystego dekretu koronacyjnego u Stolicy św. Podjął się tego biskup Lissowski.

Wydane z tej okazji dziełko przedstawia znaczenie, konieczność i potęgę modlitwy różańcowej, wprowadzonej przez świętego Dominika w XII wieku jako oręż w walce z ówczesnymi heretykami. Różaniec stał się ulubioną ogólnie modlitwą wszystkich warstw w średniowieczu, zarówno ubodzy jak i królowie nosili różańce, rycerze do boju szli z różańcem u boku. Matka Boska wielokrotnie objawiała, że najmilszą dla niej modlitwą jest różaniec i że kto pobożnie go odmawia, otrzyma różne łaski.

W książeczce swojej autor podaje historję nabożeństwa różańcowego, uważa on je za klucz do łask i skarbów niebieskich. W obecnych ciężkich czasach, gdy tak wiele różnych klęsk i nieszczęść uciska ludzkość, niechbyż Różaniec stał się lekarstwem i ratunkiem, niech to nabożeństwo — pisze on — krzepi i podnosi serca, jest to bowiem wypróbowany wiekami niezawodny lek na wszelkie zło moralne i materjalne, podany przez samą Matkę Boską. Dziś niestety nabożeństwo to upadło i lu-

---

*) Ks. dr. Wlad. Kuc: „Triumf Marji, Królowej Różańca świętego". Bochnia 1934 r.

dzie szukają środków ratunku czysto ziemskich, zapominając o nadprzyrodzonych, z których najlepszym jest Różaniec.

Autor przytacza imiona wybitnych mężów w historji tak powszechnej jak i polskiej, którzy odmawiali Różaniec i wyjednywali w ten sposób wiele łask dla siebie i innych. Z polskich czcicieli Różańca wymienić należy hetmanów: Zółkiewskiego i Chodkiewicza, królów: Jana III Sobieskiego i Stanisława Leszczyńskiego oraz Kazimierza Pułaskiego.

Podając szczegółowo znaczenie modlitw różańcowych zaznacza autor, że różaniec zawiera najcenniejsze modlitwy Kościoła i tajemnice wiary, oraz podaje wiele przykładów cudownych skutków odmawiania różańca, chroniącego od niezliczonych niebezpieczeństw.

Mała ta książeczka o cudownej Matce Boskiej Różańcowej w Bochni przyczyni się niewątpliwie do spotęgowania tego nabożeństwa, stanowiąc zarazem piękną pamiątkę koronacji tamtejszego obrazu, która oby „pomnożyła miłość pomiędzy ludźmi i polepszyła ich dolę tak moralną jak doczesną". W. K.

SOWIETY I AZJA.

Sowiecka metoda postępowania w krajach azjatyckich nie dąży do bezpośredniego ujarzmienia podbitych narodów; taki zewnętrzny punkt widzenia jest odrzucany. Zupełnie przeciwnie natomiast dąży się do rozwoju kultury i zniszczenia analfabetyzmu; rezultaty psychologiczne takiego postępowania są zupełnie pewne: wtedy jednostki podniesione kulturalnie dostają w rękę odpowiednią propagandową literaturę bolszewicką, jest to język zupełnie nowy dla ich umysłu i serca, przyswajają sobie one pojęcia komunizmu i podbój ten, całkowicie pokojowy, jest gruntownie utrwalony. Jest to głęboka praca wewnętrzna, którą narody niosące pochodnię cywilizacji zbyt często zapoznawały, za co płacą obecnie zaburzeniami i trudnościami, niemożliwemi do rozwiązania. Przywiązawszy do siebie krajowców jedynie węzłami interesu, gdy te osłabły lub zginęły, nie pozostawiono nic, poza wrażeniem, że byli oni „zużyci"... Narody europejskie ponoszą za tego rodzaju stan rzeczy ciężką odpowiedzialność.

Rząd sowiecki w Azji natomiast dąży do stworzenia, za pośrednictwem wewnętrznego działania, silnego „zmysłu proletarjackiego" i do zwrócenia buntów indywidualnych przeciwko potęgom kolonjalnym, by je zmusić do opuszczenia danych terytorjów. Dąży on następnie do zorganizowania

owych terytorjów i do związania ich z organizacją centralną w Moskwie — oto ogólna sytuacja Sowietów w Azji.

Ogólny kierunek usiłowań sowieckich zwrócony jest z północy na południe, „usiłowań” a nie „pochodu naprzód” — zaznacza korespondent „La Vie Intellectuelle” — gdyż niema mowy w Azji o żadnej zdobywczej armji, która zginęłaby w niezmierzonych pustyniach azjatyckich, jej celem może być tylko tłumienie buntów i rozruchów lokalnych w danych miejscowościach.

Metoda sowiecka w całej Azji jest ta sama: wykorzystać niezadowolenie azjatyckich klas robotniczych i zwrócić je przeciwko ich pracodawcom. Do tej agitacji dodać należy jeszcze szerzone ideje „narodowościowe” i hasła „wolnościowe”, które stanowią pierwszy okres okupacji sowieckiej w nowych krajach, nacjonalizm ten przemienia się następnie w tworzenie autonomicznych republik, związanych naturalnie z Moskwą.

Potęgi kolonjalne reagują żywo na tę akcję. Odpowiedzialność ich jednak nie jest realną, zbyt długo bowiem uważały one mieszkańców Azji za rzesze niewolniczych krajowców, zdanych na ich łaskę i niełaskę; istniał dla nich tylko jeden cel: wykorzystać ziemię często bajecznie bogatą i jeden tylko środek: wykorzystać siłę roboczą, którą nie opiekowała się żadna ustawa społeczna i którą żywiono codziennie tylko garstką ryżu. Dywidendy gromadziły się w Londynie lub Paryża, a kurs akcyj azjatyckich wznosił się wzdłuż brzegów.

Jednakże teren stale był przygotowywany na wszystkie możliwe bunty, nienawiści, powstania. Cóż ukazywaliśmy tym ludom Azji z oblicza Zachodu? Awanturnicy często niemoralni i barbarzyńscy niszczyli i krwawili kraj, chcąc go podbić i ujarzmić... A wyjątki, szlachetne i piękne wyjątki, uwydatniały jeszcze bardziej ohydę egoizmu i chciwości ludzi drapieżnych, prawdziwych kolonizatorów.

Płacimy obecnie za błędy naszych poprzedników. I winni jesteśmy nędzy i nieszczęściu jakie przygotowuje się w Azji. Sowiety bowiem, prawdziwy Anti-Kościół materjalistyczny, jak wiemy dobrze wszyscy, nie może ofiarować nic poza nową nędzą i nowemi zaburzeniami bez wyjścia.

My chrześcijanie myślimy o misjach i niebezpieczeństwach im zagrażających, zapowiadają je bowiem nieomylne znaki, a mianowicie prześladowanie i niszczenie wszystkich ognisk misyjnych na terytorjach zajętych przez Sowiety. Cóż pozostanie z pełnej trudu pracy misjonarzy? Czyż ogniska te zostaną osaczone i zmniejszone do kilku tylko nieznacznych grup, nie posiadających ani kapłana ani nabożeństw religijnych?

Nie mamy żadnej możności naprawienia błędów politycznych, posiadamy natomiast możność ewangelizacji tych całych rzesz pogańskich i przygotowania opieki i ochrony dla chrześcijan Azji podczas burzy, która rozpęta się tam niezawodnie; Ojciec św. wskazał na ratunek, a jest nim: duchowieństwo krajowe, silnie utrwalone, o wypróbowanej wierności i mające możność kierowania ogniskami chrześcijańskiemi w Azji, które może będą kiedyś politycznie zupełnie oddzielone od Europy.



Z LOURDES.

Uzdrowienie p. Perdereau.

„Journal de la Grotte de Lourdes” w ostatnim swoim numerze podaje sprawozdanie z historji klinicznej i warunków w jakich dokonało się uzdrowienie panny Eleny Perdereau z Paryża. Rozchodzi się tu o poważny wypadek gruźlicy płuc i otrzewnej, który zasługuje na specjalną uwagę.

Cierpiąc od wielu lat i nie mając już nadziei wyzdrowienia, chora udała się w kwietniu 1933 roku z paryską pielgrzymką św. Bernadetty do Lourdes. Podróż dokonała się w bardzo trudnych warunkach w dniu 16-go kwietnia 1933 roku. Zaledwie mogła ona przełknąć jakieś pożywienie, miała ciągłą gorączkę i krwotoki. 19 kwietnia w Lourdes była umierającą, oddychała rzężąc, tętno było prawie nieuchwytne. Zastosowano zastrzyki z digitalis i kofeiny i udzielono jej Sakramentu Ostatniego Namaszczenia. Upłynęło zaledwie kilka minut, gdy chora nagle usiadła na łóżku ku wielkiemu zdumieniu pielęgniarek. Doktor Laurier, zawezwany pospiesznie, nie mógł ukryć swego zdziwienia: serce biło normalnie, tętno było regularne, a brzuch giętki. Lekarz czekał dnia jutrzejszego dla ponownego zbadania i znalazł tak samo dobry wygląd chorej z lekką tylko bladością, ruchliwość oczu normalną, brzuch normalny i giętki, serce normalne, wrażliwość i ruchliwość członków normalna, zupełny zanik wszelkich objawów chorobowych, chód normalny, temperatura stała 37,5. Kaszel zniknął. Powtórzone dzień później badanie przez lekarzy z biura sprawdzań dało te same rezultaty.

3 lipca 1934 roku panna Perdereau przedstawiła się ponownie w biurze sprawdzań w Lourdes. Waga jej wynosiła 52 kilogramy. Lekarze stwierdzili, że choroba ta, gruźlica płucna i gruźlicze zapalenie otrzewnej, która zapowiadała bliską śmierć chorej, zniknęła nagle niespodziewanie po Ostatniem Namaszczeniu. Nagłe to uzdrowienie, sprawdzone wszelkiemi możliwemi środkami lekarskiemi, utrzymało się bez stosowania żadnej kuracji przez 15 miesięcy.

Jest to prawdziwe zmartwychwstanie, nie dające się wytłumaczyć w sposób naturalny.

Uzdrowienie 13-letniego chłopca.

Lekarskie biuro sprawdzań w Lourdes stwierdziło cudowne uzdrowienie 13-letniego chłopca Jocou, który cierpiąc na tak zwaną nieuleczalną chorobę Potta (gruźlicę kręgosłupa), niknął coraz bardziej. Pozatem biuro stwierdziło także dwa dalsze wypadki uzdrowienia, a mianowicie: nagłe uzdrowienie 11-tniej Odetty Froment, która cierpiała na skrzywienie stosu pacierzowego i 47-letniej pani Magdaleny Dodd z Irlandji, która była sparaliżowaną na całem ciele.

Pielgrzymka żołnierzy z wielkiej wojny do Lourdes.

W dniu 23 września b. r. ulice Lourdes zapełnione były pielgrzymami. Już o świcie zaczęto rozdzielać Komunję św. w Grocie. Aż do 9 godziny

rano bez przerwy przyjmowali Komunję św. ci, którzy dawali wspaniałe przykłady odwagi w czasie wielkiej wojny. Ranka tego rozdano 15.000 Komunij św. Wspaniała pogoda towarzyszyła tej wielkiej manifestacji wiary. Na placu wobec niezliczonych tłumów liczbę obecnych oceniali na 60.000, kardynał Liénart odprawił uroczystą Mszę św. Towarzyszyło mu piętnastu biskupów. W chórze miejsce honorowe zarezerwowano dla księcia Ksawerego Bourbon. Po ewangelji ks. Bergey wstąpił na ambonę i powitawszy obecnych kardynałów i biskupów zwrócił się do dawnych żołnierzy i wypowiedział do nich wzruszające kazanie, w którem przypominał im ciężką walkę jaką stoczyli w obronie swych rodzin i ojczyzny i zaznaczył, że przybyli oni do tej cudownej Groty, by błagać Najświętszą Pannę o pokój. Jako prawdziwi żołnierze chrześcijańscy, pragniemy wymodlić łaskę pokoju dla całej Europy, mówił dawny kapelan wojenny. Po kazaniu, które wywołało wielkie wrażenie, tłumy odśpiewały Ave maris Stella i w dalszym ciągu odbywało się skupione i żarliwe nabożeństwo. Po ostatnich modlitwach Kardynał podniósł głos i naznaczył wszystkich potrójnym znakiem krzyża, obietnicą pokoju jaki Bóg daje światu przez Swego Syna. Wśród pielgrzymów znajdowali się posłowie i różne wybitne osobistości. Wśród wielu delegacyj francuskich znajdowali się również delegaci z Oranu, których nie odstraszyły trudy dalekiej podróży.

Popołudniu o godz. 15-ej 30 min. Kardynał Liénart po odśpiewaniu Magnificat, wypowiedział w wzniosłych słowach wdzięczność wszystkich. Zaznaczył w swem kazaniu, że dawni żołnierze katoliccy przynoszą światu pomoc modlitwy i czynu. Do gorącej modlitwy jaką przybyli złożyć na tem świętem miejscu, dodać muszą czyn chrześcijański, uzupełniający modlitwę. My dawni żołnierze katoliccy mówił kardynał — musimy nauczyć społeczeństwo, przeżywające obecnie tak ciężki kryzys, sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej. Program tej działalności nakreślił Ojciec św. w swoich encyklikach. Wezwaniem do tej wzniosłej akcji katolickiej dawnych katolickich żołnierzy, mającej na celu podniesienie świata ku wyższej, piękniejszej cywilizacji, opartej na prawdzie chrześcijańskiej, — zakończył kardynał swoje wzruszające kazanie, które było jakby wielkim programem Akcji katolickiej.

Po zakończonem kazaniu odbyła się pod przewodnictwem kardynała wielka procesja z Najświętszym Sakramentem. Przez ulice miasta długi szereg dawnych żołnierzy podążył aż do pomnika zmarłych w Lourdes, gdzie Mgr. Gerlier, z Mgr. Thomas arcybiskupem Birminghamu, złożyli wielki wieniec u stóp pomnika otoczonego sztandarami. Niedziela zakończyła się wieczorem pożegnaniem Lourdes, które poprzedziła wspaniała procesja z pochodniami. Mgr. Gerlier w wymownem przemówieniu podziękował niestrudzonym organizatorom pielgrzymki i przed Najświętszym Sakramentem odczytał poświęcenie się dawnych żołnierzy i ich rodzin Najświętszemu Sercu Jezusa, królowi pokoju. Wieczór delegacje zagraniczne: niemiecka, angielska, belgijska i włoska trzymały straż honorową przed Grotą i już o północy kapłani zaczęli odprawiać Msze św.

W południe w niedzielę odbył się wspólny bankiet, w ciągu którego wygłoszono wzruszające przemówienia. Kardynał Liénart zwrócił się w swem

przemówieniu do Ojca św. zaznaczając, że on pierwszy wypowiedział przed całym światem słowa pokoju. Ta pielgrzymka międzynarodowa — mówił kardynał — urzeczywistnia najdroższą myśl jego pontyfikatu. Ostatni przemawiał burmistrz Lourdes, który w imieniu swego miasta witał znakomitego kardynała, słynnego z dzieł społecznych i dobroczynnych, jak również wszystkich dawnych żołnierzy, zebranych jako żywy obraz powszechnego Kościoła.

W pięknej i wielkiej tej pielgrzymce reprezentowaną była Francja, Anglja, Belgja, Włochy, Niemcy, Portugalja, Wielkie Księstwo Luksemburg, Czechsłowacja, Polska, Węgry, Austrja, Stany Zjednoczone, Kanada, Jugosławja, Egipt, Estonja, Bułgarja, Rumunja i wiele innych krajów.

W sobotę 22 września odbyło się wielkie zgromadzenie kapelanów dawnych żołnierzy w celu narad nad Akcją katolicką, następnie odbyła się wielka procesja Najświętszego Sakramentu. Mgr. Gerlier odczytał telegram wystosowany do Ojca św. w imieniu wszystkich pielgrzymów, dawnych żołnierzy, oraz telegram nadesłany dla pielgrzymki przez kanclerza Schuschniga z Wiednia. Kardynał Innitzer arcybiskup Wiednia nadesłał swój telegram przez radjo.

W czasie uczty w ratuszu miasta Lourdes w sobotę wieczór, ks. Faber, kierownik grupy niemieckiej, w kilku wzruszających słowach wypowiedział swą radość, że na ziemi francuskiej i tak bardzo katolickiej Lourdes zakładają się pierwsze podwaliny powszechnego pokoju na podstawie wiary chrześcijańskiej.

Uroczystości sobotnie zakończyła procesja z pochodniami i Święta Godzina Narodów. Koło ołtarza zgromadziły się sztandary wszystkich krajów i do północy kapłani słuchali spowiedzi pielgrzymów przygotowujących się do niedzielnej Komunji św.

Z ANGLJI.

Tydzień społeczny katolików angielskich rozpoczął się w Oxfordzie, w Keble College, w dniu 31 lipca b. r.; tematem jego obrad był: „Katolicyzm i komunizm". Tydzień ten, jak donosi pismo *Etudes,* przyciągnął wielką ilość słuchaczy. Tezę komunistyczną podtrzymywał dr. Juljusz Hecker, profesor filozofji z Moskwy; usiłował on dowieść, że próba bolszewicka osiągnęła zupełne powodzenie: Kościół prawosławny został zwyciężony, deizm zdyskredytowany, że komunizm jest filozofją żywotną i dobroczynną, i rozwija wysoką kulturę duchową. Twierdzenie to zostało niezwłocznie odparte przez Berdjajewa, który podkreślił, że komunizm próżno się chełpi jakoby ustanowił ścisły związek pomiędzy ludźmi, zdołał to uczynić jedynie chrześcijanizm. Nie potrzeba dodawać, że mniemań prof. Heckera nie podziela bynajmniej świat anglo-katolicki, i że to wystąpienie jest przejawem usiłującej dotrzeć wszędzie propagandy moskiewskiej.

W celu zaprotestowania przeciwko modernizmowi biskupa anglikańskiego z Birmingham, znaczna liczba pastorów i osób świeckich tej diecezji podpisała pismo zredagowane przez p. Raymonda Beazly, honorowego profesora historji na uniwersytecie w Birmingham. Pismo to uznaje historyczną wiarogodność Ewangelij, Niepokalanego Poczęcia, Zmartwychwstania i Boskości Chrystusa.

Ślub pewnego Anglika z rozwódką słusznie i żywo oburzył anglokatolików. Dr. Scheppart, zastępujący nieobecnego proboszcza tej parafji, odmówił zrazu udzielenia tego ślubu, musiał jednak ustąpić wobec specjalnego rozkazu biskupa Londynu. Biskup ten wyjaśnił w publicznym liście przyczyny swego postąpienia: „Tragiczne i niezwykłe okoliczności skłoniły mnie do uczynienia tego wyjątku. Jest to pierwszy tego rodzaju wyjątek, jaki uczyniłem od przeszło trzydziestu lat i prawdopodobnie będzie też ostatnim“. Dziennik „Church Times“ dodał następującą uwagę: Jeśli małżeństwo jest tem, za co uznaje je prawo chrześcijańskie i o jakiem naucza Modlitewnik (Prayer Book), żadne okoliczności nie mogą wytłumaczyć małżeństwa kobiety, której małżonek żyje“. Wzruszenie z tego powodu było tem żywsze, że biskup Londynu znany był dotychczas jako nieugięty obrońca praw małżeństwa.

16 sierpnia b. r. otwartą została w Anglji doroczna wystawa radjowa. W kraju tym znajduje się obecnie prawie siedm miljonów odbiorców radja. Konferencje religijne przez radjo są bardzo liczne i wywierają wielki wpływ, tu, jak i wszędzie, wielu ludzi, których żaden wpływ nie może przywrócić do Kościoła słucha chętnie kazań, a zwłaszcza tych, które nauczają zasadniczych prawd wiary i życia chrześcijańskiego.

19 sierpnia b. r. kardynał Bourne w otoczeniu licznego duchowieństwa i 12.000 wiernych udał się z pielgrzymką do Matki Boskiej w Walsingham dla przebłagania za schizmę Henryka VIII w 1534 roku. Ta wielka manifestacja katolicka wzruszyła silnie całą opinję angielską.

Nowożytnymi męczennikami wiary nazwał ks. Henry z okazji uroczystości w związku pomocy dla nawróconych, owych dzielnych ludzi, którzy swój urząd pastora anglikańskiego porzucają i powracają do rzymskiego macierzystego Kościoła. „Ten krok — powiedział ks. Henry, jak donosi pewien dziennik irlandzki, (por. *Sch. Zft.*),— musi się bardzo drogo okupić. Wymaga on bowiem nietylko utraty stanowiska i dochodów, ale oznacza często w dzisiejszych czasach zupełny brak nadziei znalezienia odpowiedniego utrzymania życia. Nawet wysoko ukwalifikowani ludzie świeccy nie mogą dziś znaleźć pracy. Tem cięże j dotyka los tych, którzy posiadają tylko wykształcenie teologiczne kościoła anglikańskiego. Spotkałem człowieka, który żył dotychczas w pomyślnych i dostatnich warunkach. Jako nawrócony mógł się ochronić od śmierci głodowej tylko w ten sposób, że przyjął miejsce dozorcy domu i zgodził się obmywać stopnie przed drzwiami bogatych ludzi. Na moje zapytanie czy nie uważa tej pracy za zbyt ciężką po życiu pełnem wygód, odpowiedział poprostu: „Nic nie jest ciężkiem, gdy posiada

się wspaniały dar prawdziwej wiary". Poza głodem i brakiem pracy muszą często nawróceni znosić jeszcze inne dolegliwości, jak utratę drogich przyjaciół, oskarżenia i nieporozumienia, oddanie dobrze wyposażonych plebanij, które w przeciwieństwie do ubogich mieszkań kapłanów katolickich, opatrzone są ogrodami i różnemi przyległościami. Cały ten świat musi nawrócony porzucić, aby już nigdy do niego nie powrócić. Specjalnie bolesnym jest ten krok dla pastorów, którzy założyli rodzinę. Muszą oni żonę i dzieci, które często nie należą do Kościoła katolickiego, wyrwać z gniazda rodzinnego, i skazywać na życie pełne niedostatku i wyrzeczeń. Musimy tym męczennikom wiary, którzy dla swego sumienia cierpią głód, nędzę i różne cierpienia moralne, pomóc w jaknajwspaniałomyślniejszy sposób. Są oni prawdziwymi bohaterami Kościoła, którzy odważnie wszystkie rzeczy ziemskie poświęcają dla wiary". Związek pomocy dla nawróconych, który rozpowszechniony jest w całej Anglji i Irlandji, zbiera corocznie wiele tysięcy funtów, aby pomagać tym dzielnym mężom.



DZIAŁALNOŚĆ BEZBOŻNIKÓW W ROSJI.

W rosyjskich wydawnictwach rządowych pod tytułem: „Walka przeciwko religji w nowej piatiletce" ukazało się pismo, ujmujące wyniki pierwszej piatiletki bezbożników, (por. *Sch. Zft.*). Ostateczny sąd o powodzeniu ateistycznej piatiletki jest dla bezbożników niepomyślny. Wśród członków tak zwanych „kołchozów" komunistycznych gospodarstw wiejskich, znajdują się rzekomo jeszcze „silne pozostałości uczuć religijnych". W 90 procent mieszkań robotników wiejskich znajdują się obrazy świętych, przed któremi ludzie się modlą. Także w książce „Nowa faza walki przeciwko religji" przyznaje się, że nie udało się wyrwać z duszy rosyjskiej wiary w Boga, do tego celu potrzebną będzie jeszcze druga i trzecia piatiletka bezbożników. Wydawca owej książki stwierdza rozwój religji i obniżenie propagandowego ruchu antireligijnego, uczęszczanie do kościołów się wzmaga, gminy kościelne utrwaliły się w wielu miejscowościach. Okazuje się koniecznem zogniskować walkę przeciwko religji przedewszystkiem w okręgach wiejskich, które stanowią główne ognisko oporu przeciwko kościołom.

Kierownictwo marynarki sowieckiej oddało związkowi bezbożników dwa państwowe budynki w Kronsztadzie i Pleskowie w celu urządzenia tam dwóch nowych wyższych szkół bezbożniczych. Specjalnie doniosłą ma być wyższa szkoła bezbożników w Kronsztadzie, będzie ona kształcić propagatorów dla agitacji wśród zagranicznych marynarzy, którzy wylądowują w portach rosyjskich. Wyższa szkoła w Pleskowie będzie udzielać nauki języków estońskiego i łotewskiego oraz kształcić propagatorów dla tych dwóch narodów.

Związek walczących bezbożników w kwietniu 1935 roku z okazji 10 letniej rocznicy swego założenia rozpocznie nową ofenzywę międzynaro-

dową przeciwko religji, którą już obecnie się przygotowuje. Program obejmuje: zorganizowanie trzeciego międzynarodowego kongresu bezbożników w Moskwie; wydawnictwo „czerwonej księgi pamiątkowej związku bezbożników", zorganizowanie wielkich wystaw podróżniczych, wytworzenie filmów antireligijnych i całego szeregu nowych antireligijnych afiszów we wszystkich językach. Czasopismo „Bezbożnik" podaje, że liczba walczących bezbożników wynosi około 10,000.000.

W Prikumsku i Swatoju odsłonięto pomniki Judasza Iskarjoty. Pomnik w Prikumsku ukazuje człowieka, który swoje pięści z ironicznym śmiechem podnosi ku niebu. Napis na pomniku brzmi: Judaszowi Iskarjocie, pierwszemu rewolucjoniście.



POWODZENIE KAT. AKCJI FILMOWEJ W AMERYCE.

Jednomyślna walka katolików amerykańskich przeciwko nadużyciom przemysłu filmowego, jak donosi „Universe" z 31 sierpnia 1934 roku, doprowadziła do dalszych doniosłych rezultatów. Tak zwana organizacja Haye, centralny związek amerykańskich wytwórców filmowych, ujrzała się zmuszoną zawrzeć odpowiednią ugodę z biskupami w celu zaprowadzenia skutecznej kontroli przemysłu filmowego; dla praktycznego przeprowadzenia powziętych postanowień zostali wybrani ze strony związku centralnego dwaj katoliccy fachowcy filmowi, jako stali współpracownicy w Hollywood, wyposażeni w daleko sięgające pełnomocnictwo. P. Józef Breen, wierzącemu katolikowi, powierzono czuwać nad produkcją wielkich towarzystw filmowych w Hollywood odnośnie do ich moralnej wartości. Nietylko będą mu przedkładane do zbadania gotowe taśmy filmowe, ale będzie miał prawo przeglądania manuskryptów, i badania poszczególnych filmów w laboratorjach, oraz żądania wprowadzania odpowiednich zmian. Towarzystwa te pozatem zobowiązały się w wątpliwych wypadkach zapytywać go przed wystawieniem filmów i przeprowadzać żądane poprawki. Gdy sam temat danej sztuki lub jakaś ważna jej część będzie niemoralną, może on żądać całkowitego usunięcia danego filmu. Gdy w jakimś wypadku nie będzie mogło dojść do porozumienia pomiędzy p. Breen a towarzystwem, powołany będzie do pośrednictwa komitet, składający się z przedstawicieli największych towarzystw filmowych. Umowa ta posiada doniosłe znaczenie dla krajów poza Stanami Zjednoczonemi, w ten sposób bowiem uniemożliwionem będzie wytwarzanie niemoralnych filmów w Hollywood, podczas gdy dotychczas słusznie można było się obawiać, że wprawdzie Hollywood filmy takie będzie wykluczał z Ameryki, natomiast tem więcej cały świat będzie zasypywał zagrażającemi moralności wytworami. Tak więc walka katolików amerykańskich osiągnęła wszechświatowe znaczenie. Inny katolik p. Carthy, został przez centralny związek przemysłowców filmowych wyposażony podobnem pełnomocnictwem w celu czuwania nad propagandą

filmową. Podlega mu cenzura afiszów, reklama w dziennikach i reklama ilustracyjna w przeglądach ilustrowanych, służąca propagandzie nowych filmów. Należy się spodziewać, że w ten sposób często niesmaczne i oburzające reklamy małowartościowych pod względem moralnym filmów znikną wreszcie z naszych stolic. *(Sch. Zukunft).*



KONGRES KATOLICKI W TREWIRZE.

W państwie Trzeciej Rzeszy kongres katolicki, który nie chce ulec zakazowi lub rozwiązaniu przez policję, musi przedsięwziąć poważne środki ostrożności. Lista prelegentów z kongresu Towarzystwa Goerresa w Trewirze, jaki odbył się tam niedawno, wykazywała niestety brak pewnej liczby nazwisk, których nie zabrakłoby w normalnych warunkach. W spisie tematów omawianych na kongresie szukanoby napróżno kilku najaktualniejszych problemów, o których uczeni katoliccy byliby chcieli wyrazić swoje zdanie. Z innej znowu strony kilka konferencyj poczyniło wyraźne ustępstwa na rzecz nacjonalizmu hitlerowskiego, naprzykład pierwszy wykład kongresu, na którym prof. Steinbach z Bonn mówił o początku sumienia narodowego w walce tysiąco-letniej pomiędzy Niemcami a Francją. Kilku natomiast prelegentom udało się doskonale poddać krytyce pośredniej niektóre pojęcia bardzo drogie dla niemieckiego nacjonalizmu filozoficznego.

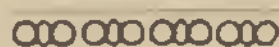
W bardzo znamiennem przemówieniu Mgr. Bornewasser, biskup Trewiru, podniósł znaczenie Towarzystwa Goerresa i konieczność współpracy intelektualnej uczonych katolickich. W świecie współczesnym nie jest ona mniej konieczną i mniej zbawienną niż była w chwili gdy towarzystwo to zakładano. Biskup zwrócił się potem, nie wymieniając wszakże nazwiska, przeciwko papieżowi nacjonalizmu niemieckiego, Alfredowi Rosenbergowi. „Pisarz współczesny, którego lektura jest obowiązującą dla wielu ludzi — mówił Mgr. Bornewasser — napisał: „Rzym jest przedstawicielem światopoglądu, który uciska wszelką naukę, wszędzie gdzie tylko posiada dostateczną siłę, by to uczynić“. Przeciwko temu twierdzeniu mogę powołać na świadectwo całą poważną naukę i całą historję... Uczeni katoliccy mogą odpowiedzieć tylko uśmiechem, gdy w książce owego filozofa czytają, że „armja uczonych katolickich dąży tylko do jednego celu: poddać wiedzę staremu przesądowi, który ostatecznie zniszczył Kopernik”. I biskup Trewiru zakończył: Cóżby powiedział pobożny kanonik z Torunia, gdyby czytał podobne głupstwa”? Ostatnie słowa swego przemówienia zwrócił biskup z gorącem wezwaniem do młodzieży uniwersyteckiej. „Niechżeż staje ona odważnie obok starych szermierzy nauki katolickiej. Trzeba mieć odwagę, by to uczynić. Zniechęcenie i smutek naszych czasów nie powinny być, większe niż nasz zapał. Wiele z największych dzieł sztuki i nauki powstało z walki i smutku. Liczni są artyści i uczeni, którzy zostali męczennikami prawdy. Czyż nie są prawdziwemi pełne ognia słowa zmarłego kanonika Heinricha: „Nauka znosi daleko łatwiej więzy żelazne, niż złote”.

Dr. Henryk Lützerer wypowiedział doskonały referat o „germanizmie w sztuce chrześcijańskiej". Tytuł został lekko przystosowany do zwyczajów nowych Niemiec. Bardziej odpowiednim byłby tytuł: „Chrześcijanizm w sztuce niemieckiej". Sztuka chrześcijańska — jak głosiła teza tego profesora — nie jest bynajmniej obcą duszy niemieckiej, przeciwnie, właśnie w dziedzinie sztuki chrześcijańskiej genjusz artystyczny Niemiec osiągnął swoje urzeczywistnienie najwyższe i najwznioślejsze. Nie jest wcale rzeczą trudną ukazać absurd teoryj Rosenberga, Von Leersa i t. d., które twierdzą, że niemieckie siły twórcze osłabiło i zepsuło chrześcijaństwo, nie jest jednak rzeczą prostą uczynić to, bez przestąpienia zacieśnionej granicy ram tego, co wolno powiedzieć w Niemczech.

W Trewirze sekcja filozoficzna i jej pod-sekcja pedagogiczna przedstawiły największą ilość wykładów, z których pewna ilość była bardzo zajmującą. P. Bauer z Wrocławia mówił o św. Tomaszu z Akwinu i o formie krytyki naukowej. Mikołaj z Kuzy, wielki teolog i kardynał, był przedmiotem innej znowu konferencji. Problem, tak często źle interpretowany, o Eckhardzie i mistyce niemieckiej w średniowieczu, został po mistrzowsku przedstawiony przez profesora Kocha. P. Brunnengraeber zajął się omówieniem tematu „wychowanie totalne". Wreszcie prof. Weiler z Trewiru podał bardzo zajmujące uwagi o Don Bosco i o podstawach systemu pedagogji, tak zwanej zapobiegawczej.

Wśród referatów sekcji historji najdonioślejszym był wykład prof. Funka z Fryburga o istocie studjów nad średniowieczem. Sekcja archeologiczna nie mogła uczynić nic lepszego niż skupić swoje wysiłki na czcigodnem mieście Trewirze i jego okolicach. O religji Trewiru w epoce jego chrystjanizacji i o zabytkach kultu Mitry w krajach nadreńskich wypowiedziano kilka zajmujących i jasnych referatów. Ten wschodni kult tajemnic wprowadzony został w rzymskie prowincje nadreńskie przez legjonistów rzymskich i uważany był niekiedy za współzawodnika chrześcijaństwa.

Kongres w Trewirze zdobył wielkie powodzenie. Intelektualiści katoliccy Trzeciej Rzeszy, którzy, jak pisze korespondent *La Croix,* zmuszeni są w dzisiejszych czasach do wysłuchiwania tak wielu tyrad pseudo-filozoficznych o światopoglądzie narodowo socjalistycznym i o ewangelji rasy, ocenili w pełni ten szczęśliwy fakt kongresu.



ATEIŚCI NA MIĘDZYNAR. KONGRESIE FILOZOFÓW W PRADZE. W sierpniu odbył się w Pradze międzynarodowy kongres filozofów. Myśliciele różnego rodzaju występowali na katedrę. Kongres ten przedstawiał żywy obraz duchowego zamętu współczesnej epoki, porozumienie pomiędzy logikami, neo-materjalistami, zwolennikami Spenglera, neoscholastykami, niemieckimi idealistami wydawało się rzeczą niemożliwą. Specjalnie napastliwie występowali ateiści. Zostali oni jednak przez wierzących uczonych jak Przywara, Verweyen, Chevalier, (z Grenoble) przyciśnięci do muru. Stanęli bezsilnie wobec wystąpienia wyznawców Boga, które zrobiło wstrząsające wrażenie. Oni, którzy zaprzeczają wszelkiej metafizyce, którzy całą dotychczasową filozofję duchową uznawali za „lirykę", za nienaukowe marzycielstwo, musieli znieść to, że większość słuchaczy dała się porwać pewnemu

Jezuicie (a cóż bardziej może być zacofanem dla profesorów w rodzaju Schlicka i Carnapa), oraz że okrzyk profesora Chevalier: Pokora, pokora poddanie się Bogu! nie został ani wygwizdany ani odrzucony, że katolickiego profesora Verweynea uczestnicy kongresu po jego wykładzie trzy razy wywoływali na katedrę i że nikt się nie ważył przyklasnąć przeciwnym przekonaniom, jakie potem wypowiedziano. Gdy pozytywistycznie nastrojony profesor Hartwig zagrzmiał na sali: „Jeśli filozofja ustosunkowuje się do nauk przyrodniczych krytycznie, żądamy my przyrodnicy by się również krytycznie ustosunkowała do religji"!—zawołał mu w odpowiedzi prof. Verweyen:

„Najczcigodniejszy profesorze, czy nie sądzisz, że Albert Wielki i Tomasz z Akwinu byli równie mądrzy jak pan? Czy nie sądzi pan, że ci ludzie znali i zbijali przyrodnicze— w najnowożytniejszem znaczeniu przyrodnicze — zarzuty przeciwko religji? Zostawiamy nauce zupełną swobodę w jej dziedzinie. Gdy opuszcza ona tę dziedzinę, by wkraczać w nasz teren, nie jest już nauką, ale tylko pozorem nauki. Proszę mi jednak wierzyć, także i wolnomyśliciele, którym pragnęłoby się tylko życzyć, by nie byli wolnymi od myśli, potrzebują Boga: nawet ten kto przeczy Bogu chwali Go, właśnie swojem zaprzeczaniem"!

„Teistyczny światopogląd wikła się w sprzecznościach"—grzmiał przeciwnik. „W jakich"? — wołał prof. Verweyen. Hic Rhodus, hic salta! Ateistyczny światopogląd nie rozwiązuje ani jednej sprzeczności na świecie, dorzuca tylko wielką ilość nowych"! „Jak można pogodzić karę piekła z dobrocią Boga"? Od czasu swego istnienia — odpowiedział Verweyen — nie skazał Kościół ani jednego człowieka na piekło. Nawet o Judaszu powiedziano tylko „lepiej by ten człowiek się nie był narodził". Człowiek jednak, który całe swe życie trwa w stałem oddaleniu od Boga, ten stwierdza w każdej chwili istnienie piekła. Kto uparcie zamyka się przed słowem Bożem, ten żyje w piekle"!

Oto jeden z obrazków nastrojowych z hałaśliwego zamętu ścierających się teoryj. Ten zjazd filozofów wykazał jednak, że bezbożność już nie „pociąga". Ateizm stał się troszkę staromodnym. Najgłębsza tęsknota spragnionych prawdy przeciętnych słuchaczy idzie już w innym kierunku. Myśl Boża w całej swej niepojętej wielkości — jak przedstawił ją Przywara, Bóg, Niepoznawalny, „świetlana ciemność" jest Tym, który nie pozwala spocząć dzisiejszym ludziom. Bezbożnicy otrzymali w Pradze należną im odprawę.

(wedł. *Sch. Zukunft*).

KTO GŁOSOWAŁ ZA PRZYJĘCIEM ROSJI DO LIGI NARODÓW. Na jednem z zebrań ostatnich w Genewie p. Motta, jak donosi *The Tablet*, w imieniu Szwajcarji wygłosił bardzo szlachetne i chrześcijańskie przemówienie, protestując przeciwko przyjęciu Rosji do Ligi Narodów. Portugalja, która obecnie rozwija się pomyślnie pod rządem katolickim, oświadczyła wyraźnie przez swego przedstawiciela, że „zasady głoszone przez Rosję sowiecką nie dadzą się pogodzić z podstawowemi pojęciami naszej cywilizacji" i że Portugalja musi zająć tu wrogie stanowisko. Holandja, w której stronnictwo katolickie pracuje otwarcie z innemi stronnictwami chrześcijańskiemi w dziedzinie politycznej rzuciła krótkie: Nie, na propozycję przyjęcia Rosji. Katolicka Belgja i katolicka Argentyna, w której odbywają się obecnie wielkie przygotowania do hołdu dla Najświętszej Eucharystji oznajmiły, że wstrzymują się od głosowania. Inne katolickie kraje jak Kuba, Luxemburg, Paraguay, Peru i Venezuela oświadczyły to samo.

Z MEKSYKU. W Meksyku projekt rządowy rewizji artykułu 3 Konstytucji, żądający by wychowanie pozostawało pod absolutną kontrolą partji narodowo-rewolucyjnej i by wykluczona była odtąd wszelka możliwość wychowania religijnego, zaczyna napotykać poważne trudności. W uniwersytecie w Meksyku, który zdobył własną autonomję w 1933 r., po całym szeregu gwałtownych protestów, związek meksykański studentów uniwersytetu uchwalił 8 głosami przeciwko jednemu, wniosek uznający nową reformę za przeciwną wolności nauczania i za usiłującą narzucić nauczanie socjalistyczne, przedstawione jako dogmat obowiązujący. Związek ten zaprotestował pozatem przeciwko wszelkim usiłowaniom, zmierzającym do poddania uniwersytetu i jego członków myślom i czynom, których nie przyjąłby nigdy dobrowolnie. Rektor uniwersytetu przyłączył się sam do tego protestu.



Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.
Red. odp. i Wyd.: Dr. Zofja Włodkowa, Kraków, Pedzichów-boczna 5.